



Nie zostaliśmy z tym sami

2024-06-05

- Ludzie reagują różnie. Jedni są nastawieni bardzo pozytywnie, drudzy krytykują - o blaskach i cieniach bycia rodziną zastępczą opowiada Agnieszka Gorczyca w rozmowie z Tadeuszem Mordarskim. Od pięciu lat razem z mężem, są zawodową rodziną zastępczą, zapewniając dzieciom całodobową opiekę i wychowanie. Przypomnijmy, że 30 maja obchodziliśmy Dzień Rodzicielstwa Zastępczego.

Dlaczego zdecydowaliście się na zostanie rodziną zastępczą?

Agnieszka Gorczyca: W naszej rodzinie zawsze „przewijało się” sporo dzieci. Ja pracowałam jako opiekunka, mój wujek prowadzi rodzinę zastępczą pełniącą funkcję pogotowia rodzinnego, w którym także mu pomagałam, więc wiedzieliśmy z mężem, jak to wygląda. W pewnym momencie postanowiliśmy, że pójdziemy na kurs i staniemy się rodziną zastępczą.

Mieliście wątpliwości? Obawy?

Oczywiście, że tak. Zdawaliśmy sobie sprawę, że będą do nas trafiać różne dzieci, w różnym wieku, z różnymi problemami, dysfunkcjami... Wiedzieliśmy, że ta praca to ciężki kawałek chleba. Bycie rodziną zastępczą to praca 24 godziny na dobę. Najbardziej obawialiśmy się tego, czy podołamy. Czy będziemy w stanie tak wszystko zaplanować i poukładać, by poradzić sobie zarówno z naszymi biologicznymi dziećmi, jak i tymi, które do nas trafią. Okazało się, że daliśmy i nadal dajemy radę, mimo że mąż na co dzień chodzi jeszcze do „normalnej” pracy.

Do nas trafiają głównie maluszki, które mają od kilku miesięcy do czterech lat. Nie możemy więc odprowadzić ich do żłobka czy przedszkola, ale są u nas cały czas, wymagają całodobowej opieki. Kluczem, by wszystko się udało, są dobra organizacja czasu i wielkie serce do dzieci. W tej chwili jesteśmy rodziną zastępczą dla dwójki dzieciaków: czteromiesięcznego chłopca oraz półtorarocznej dziewczynki, która trafiła do nas po tym, gdy - mając kilka miesięcy - została porzucona w przydrożnym rowie. Mamy także dwie biologiczne córki: 15-latkę i 17-latkę, które bardzo nam pomagają i zawsze możemy na nie liczyć. Zresztą cała rodzina nam pomaga.

Jak wygląda taki typowy dzień w waszej rodzinie?

Wstaję już o godz. 4.30, bo wtedy nasz najmłodszy podopieczny pije mleczko. Przed godz. 7.00 wstaje druga podopieczna, więc wszyscy jemy śniadanie i zaczynamy dzień. Najczęściej są to jakieś zabawy z dziećmi, ale także taka zwyczajna codzienność: robienie prania, gotowanie obiadu, wyjście na spacer... Spędzamy z dziećmi cały czas, więc dokądkolwiek jedziemy, zabieramy je oczywiście ze sobą. Najwięcej pracy i obawy mamy wtedy, gdy dziecko, które do nas trafia, odstaje od rówieśników. Wtedy robimy wszystko, by wyprowadzić je na prostą, zniwelować różnice w rozwoju, co wiąże się głównie z częstymi wizytami u lekarzy i specjalistów.

Czy macie jakieś relacje z innymi rodzinami zastępczymi?



Spotykamy się, wyjeżdżamy na szkolenia, mamy okazję, by ze sobą porozmawiać, wymienić się doświadczeniami. W praktyce wygląda to tak, że zawsze ktoś coś doradzi, podpowie czy podzieli się kontaktem do lekarza... Nigdy nie czuliśmy się pozostawieni sami sobie. Na co dzień mamy też stały kontakt z naszym koordynatorem i psychologiem z Zespołu ds. Rodzinnej Pieczy Zastępczej MOPS Kraków, którzy regularnie nas odwiedzają i do których dzwoniemy z każdym problemem. Nigdy nie odmówili nam pomocy.

Jak wasi znajomi i rodzina zareagowali na to, że staliście się rodziną zastępczą?

Gdy zaczynaliśmy kurs, nikomu o tym nie powiedzieliśmy. Dopiero gdy go ukończyliśmy i wiedzieliśmy, że wkrótce przyjdą do nas dzieciaczki, mówiliśmy o tym coraz większej liczbie osób. Rodzina nigdy nie miała nic przeciwko, zawsze nas wspiera i nam pomaga. Natomiast pozostali reagują różnie. Jedni są nastawieni bardzo pozytywnie, drudzy krytykują, bo uważają, że zostaliśmy rodziną zastępczą wyłącznie dla pieniędzy i że nie wiadomo ile na tym zarabiamy. Zawsze odpowiadam, że cały czas potrzebne są rodziny zastępcze, więc niech sami nią zostaną i zobaczą, jak to jest.

A co Pani powie tym osobom, które być może rzeczywiście się zastanawiają, by zostać rodziną zastępczą?

Że nie ma się czego bać! Że wszystkiego dowiedzą się na szkoleniach w MOPS-ie, które są przeprowadzane bardzo profesjonalnie i przygotowują krok po kroku. Że nigdy nie zostaną z tym sami i zawsze mogą liczyć na pomoc. Jeżeli ktoś ma wielkie serce, lubi dzieci i ma dużo cierpliwości, to polecam, by został rodziną zastępczą. Dla nas najtrudniejsza chwila jest wtedy, gdy dziecko odchodzi od nas do adopcji. Uśmiech tego malucha łamie nam serca i jest wyrazem największej wdzięczności. Przeżywamy wtedy coś w rodzaju żałoby, ale zawsze wiemy, że to dziecko idzie do sprawdzonej rodziny, którą wcześniej poznaliśmy i u której będzie mu dobrze.

Agnieszka Gorczyca – wraz z mężem Zbigniewem od pięciu lat są zawodową rodziną zastępczą pełniącą funkcję pogotowia rodzinnego. Mają dwie biologiczne, nastoletnie dziś córki. Obecnie są rodziną zastępczą dla dwójki maluchów. Do tej pory byli rodziną zastępczą dla dziesięciorga dzieci